



Berta w „Wygnańcach” Joyce’a

PORTRET TYGODNIA

ZOFIA KUCÓWNA

mówi o smutkach aktorstwa, perfekcjonizmie i o sobie

— Wróciła Pani przed chwilą z próby w telewizji.

— Gram w sztuce Jerzego Janickiego „Początek świata”, reżyserowanej przez Andrzeja Zakrzewskiego. Jest to dziewczyna, która brała czynny udział w wojnie, po wyzwoleniu — życie się jej nie udało. Rozpoczęłam też próby z reż. Florkowskim, debiutującym w tv, rzeczy, która leży w sferze literatury faktu. Lekarka Danuta Brzesko-Mędryk była więziona w czasie wojny na Majdanku, grasowała tam gestapówka...

— Czyżby Pani miała ją grać?

— Nie, gram więźniarkę. Domyślałam się, o co Pani chodzi. Tak to prawda. Ludzie utożsamiają często aktora z graną postacią. Raz po zagranii negatywnej postaci dostawałam ogromną ilość listów protestacyjnych. Nigdy tak gorąco i tak masowo telewizyjni nie dali

mi odczuć swojej akceptacji, jak wówczas — braku zgody na mnie w tej roli. Utożsamiano mnie z rolami pozytywnymi, które dotąd grałam. Ta naiwna świątobliwość odbioru często utrudnia nam życie zawodowe. Przykładem Małgosia Braunek, której wybór do roli Oleńki w „Potopie” wywołała w kraju małą rewolucję. Uznano, że kobieta z „Polowania na muchy” nie może być jednocześnie Oleńką, symbolem kobiecości, samą urokliwością i miękkością.

Znalezienie dystansu do obrazu w tv jest jeszcze trudniejsze. Przed chwilą był dziennik, za chwilę będzie reportaż z małego miasteczka, tu kolacja, dzieci idą spać. Wyłączeniu się, wejściu w świat fikcji właściwie nic nie sprzyja.

Ja sama zresztą, jako kilkunastoletnia uczennica, przeżyłam przykre rozczarowanie, kiedy z wywiadu z Jerzym Duszyńskim dowiedziałam się, że Danuta Szaffarska nie jest jego żoną. Po „Zakazanych piosenkach” Duszyński i Szaffarska byli dla mnie parą nie do rozdzielenia.

— W taki sposób rodzą się plotki dotyczące prywatnego życia aktorów.

— I w taki, i na dziesiątą innych sposobów. Jest

to zawód wystawiony na widok publiczny i jak żaden inny podlegający nieustannej ocenie. Jego zewnętrzna atrakcyjność sprawia, iż i nasze życie prywatne budzi zainteresowanie.

— Czy rzeczywiście jest to tylko zewnętrzna atrakcyjność?

— Im dłużej jestem aktorką, tym bardziej jestem tego pewna. Składa się na to wiele przyczyn, choćby i to, że nie ma przed tym zawodem ucieczki. Między sobą mówimy o nas i naszych sprawach, a kiedy wchodzimy w inne środowisko z nami mówi się też o nas. Ani mi przez myśl nie przejdzie, żebym spotkawszy znanego chirurga wdąła się z nim w dyskurs o jego ostatnich operacjach, oceniała diagnozy jego kolegów, chciała wiedzieć czy Iksiński, z którym pracuję, jest na co dzień miły, czy też przeciwnie. A my bezustannie musimy być w centrum spraw zawodu i spraw naszego środowiska.

— Oczywiście, nie jest to łatwe.

— Dla mnie szczególnie. Nie nadaje się do tego zawodu ani fizycznie, ani psychicznie. Męczy mnie rola osoby skupiającej na sobie tak wiele zainteresowania.

— Gra Pani tę rolę doskonale.

— Chyba nie zawsze. Nie tak dawno czeski dziennikarz zaskoczył mnie pytaniem, czym się różni moje życie od życia zwyczajnej kobiety. Jestem zwyczajną kobietą. Prowadzę dom, spełniam wszystkie obowiązki pani domu odpowiedzialnej za jego funkcjonowanie; chodzę do Supersamu po zakupy, gotuję, sprzątam.

— Pani poprzedniczki na tej scenie, wielkie gwiazdy „Rozmaitości”, jeździły pociągami, z których wielbiciele wyprzegli konie, i oczywiście mowy nie było o żadnym lataniu z siatką po zakupy. Ale nawet w okresie międzywojennym sytuacja czołowej aktorki sceny narodowej była inna.

— Wyjdą niedługo w „Czytelniku” pamiętniki Sarah Bernhardt. Zwrócono się do mnie z prośbą o napisanie wstępu. Napisałam, że cieszę się, skoro już jestem aktorką, że jestem nią dziś, a nie w tamtej epoce gwiazd.

Ale aktorstwo w każdej epoce prowadzi do skrzywień psychicznych i na to nie ma rady. Przez całe życie babrzemy się w analizowaniu swoich własnych odruchów, odczuć, reakcji pobudzamy stale naszą wyobraźnię, uczymy się bezustannie siebie obserwować, myśleć o sobie — to nas w określony sposób kształtuje.

— Wróćmy do Pani pracy w telewizji.

— Danuta Brzesko-Mędryk napisała wspomnienia z Majdanka. Ktoś dwa lata temu przeczytał je w Stanach Zjednoczonych, akurat wtedy, kiedy rozpoczynał się tam proces byłej esesmanki z tego obozu. Przekazał książkę sądowi i pani Brzesko-Mędryk została zaproszona jako koronny świadek. W spektaklu pokazany zostanie proces przed amerykańskim trybunałem. Dowiedziałam się przy tej okazji, że w USA kobieta może stać przed sądem tylko za zezwoleniem męża, co mnie serdecznie rozbawiło

dokończenie na str. 7



Masza w „Trzech siostrach”

ZOFIA KUCÓWNA — dokończenie ze strony 5

— W jakiej nowej sztuce zobaczymy Panią na scenie Teatru Narodowego?

— Tego jeszcze nie wiem. Już rok minął od mojej ostatniej premiery.

— Byli to „Wygnańcy” Joyce’a w Teatrze Małym.

— Gram także w „Beniowskim”, spektaklu, który już idzie trzeci rok, w „Hamlecie” — czwarty rok, mieliśmy już ponad 150 przedstawień; w „Trzech siostrach”, które po 150 przedstawieniach zeszyły ze sceny, ale widzowie dopominają się o ich powrót.

— Powracam do poprzedniego pytania — co dalej?

— Szczerze mówiąc — nie chcę jeszcze o tym myśleć. Może zmienię zawód?

— Pani żartuje. Aktorka taka jak Pani... Głupio tak w oczy mówić komplementy...

— Niezupełnie żartuję. Znudziłam się sama sobą. Jestem na jakimś zakręcie, i dobrze sobie z tego zdaję sprawę. Chciałabym „na nowo siebie wymyślić”. Postawić sobie nowe zadania, zacząć pokonywać nowe przeszkody.

Nie noszę zawodostwa. Perfekcjonizm zabija sztukę. Nie można przyzwyczajać się do tego, co się już zrobiło. Ja zamknęłam — jak sądzę — w swoim aktorstwie jakiś etap. Mam już jakieś sprawy sprawdzone, wiem co mogę osiągnąć przy pomocy takich środków, a co przy pomocy innych. Przestało to wymagać wysiłku, mogłabym już działać na pół automatycznie. To mnie nie tylko nudzi, ale po prostu brzydzi. Także w cudzym aktorstwie wolę mniej błyskotliwej techniki, ale za to więcej poszukiwań, więcej tego, co nie płynie z opanowania warsztatu a z wrażliwości.

— Takie frustracje to jeszcze jedna cena — kto wie, czy nie największa — jaką się płaci za uprawianie tego zawodu, tym razem powinienam powiedzieć — uprawianie sztuki aktorskiej. Przeżywają je wszyscy twórcy, pisarze, plastycy, muzycy. Świadomość

osiągnięcia jakiegos pułapu i strach, czy się będzie umiało postawić sobie i sprostać im — wyższe zadania.

— Kiedy się rozpoczyna, człowiek myśli głównie o tym, żeby znaleźć swoje miejsce w zawodzie, żeby się sprawdzić, żeby wiedzieć na co go stać. Później, kiedy się już to wie, przychodzi refleksja nad sensem tej całej zabawy. A może aktorstwo to w ogóle nie jest zajęcie dla dojrzałego człowieka?

— Aktorstwo traktowane jako perfekcjonizm warsztatowy, jak to Pani powiedziała — pewnie i nie jest. Daje uczucie pustki, przestaje się rozumieć jego potrzebę. Ale w Pani przypadku rzecz ma się zupełnie inaczej.

— Ba, czy to się wie, jak to jest „w moim przypadku”?

— Dostała Pani ostatnio dwie nagrody: Miasta Warszawy i w plebiscycie telewizyjnym.

— Bardzo lubię nagrody. Ucieszyłam się, że podobały się „Opowieści mojej żony” Żuławskiego, które z prawdziwą przyjemnością robiliśmy z Adamem. Mogłam być sobą, niczego nie grać, po prostu być i jakieś nielubiane w końcu treści przekazywać słuchaczom. Lubie opowiadać. Jak już będzie stara, nagram dla tv piętnaście odcinków opowieści o mojej własnej rodzinie. Tymczasem bawię nimi moich najbliższych.

— Proszę to zrobić, zanim Pani będzie stara, choć się — ta strasz — wydaje w ogóle niemożliwa.

— Dziękuję. Jest Pani bardzo miła. A jednak. Nie tak dawno byłam najmłodszą aktorką w teatrze, a teraz po moim teatrze chodzą i pracują aktorki o połowę młodsze ode mnie. Czas leci, jest nieublagany. Na szczęście, ma cechy demokratyczne. Jest nieublagany dla wszystkich. Z wyjątkiem babć. Babcie się nie starzeją. A więc, byle do babci.

Rozmawiała
ELŻBIETA ŻMUDZKA

Za życzenia nadesłane nam z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet serdecznie dziękujemy.

REDAKCJA



Królowa Gertruda w „Hamlecie” z Andrzejem Łapickim (Klaudiusz) Fot. L. Myszkowski